

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dzieciństwo, dziecięce zabawy, życie codzienne, łyżwy, Czerniejówka, narty

Zimowe rozrywki

W zimie to różne historie, na przykład praktykowałem, nie chcę o innych mówić, ale ja to praktykowałem, bo to mnie bardzo intrygowało, jak się człowiek będzie ślizgał boso. Dzisiaj to jest takie niezrozumiałe, ale prućem, nie daje się ślizgać boso, bo mało tego, że stopa jest bardzo wrażliwa i te wszystkie grudy się odbiera, a [po] drugie to jest jakoś tak, że nie ma tego poślizgu.

Zimą mieć łyżwy to była niewiarygodna historia, dzisiaj to jest niezrozumiałe. Łyżwa to była na taką tak zwaną skuwkę, trzeba było mieć buty, w których w obcasie był otwór i na ten otwór nabita była taka blaszka, którą jak tak wkładałem i później przekręciłem, to łyżwa mi się trzymała, a przód tej łyżwy skręcałem specjalnym kluczykiem w takie imadełko i wtedy jeździłem na tych łyżwach.

Całe łyżwy się kupowało, z tym trzpieniem takim, który wchodził w obcas, i z tym imadełkiem. Tylko że to imadełko, bo przecież to różne stopy były, do tej zelówki żeby przyczepić, musiałem tak ściśle przyczepić, żeby można było jeździć. To już była frajda. Obcas był ze skóry, ojciec precyzyjnie nawiercał mi tę dziurę, przykładał blaszkę taką, wkręcał na cztery śrubki i wtedy łyżwę wkładałem pod kątem prostym do obcasa i ona już z tyłu była umocowana, teraz tylko kwestia była, żeby imadełko objęło.

Na stawach się jeździło, na Czerniejówce, jak zamarzała. Czerniejówka był piękną rzeką, póki jej nie uregulowali. Robiło się takie kaskaderskie sprawy, jak już wiosna była i płynęła kra Czerniejówką, Czerniejówka wpada na Bronowicach do Bystrzycy, no i robiło się zabawy takie, że płynęło się na krze, sąsiednia była kra i wskakiwało się na następną krę. No i, pamiętam, miałem taką przygodę, że skoczyłem, ale źle skoczyłem, na samo obrzeże tej kry, ale była złamana i pyk, pod wodę. A tu hyc jak cholera, zimno jak diabli, jak wrócić do domu, cały mokry, więc była tak zwana spółdzielnia, róg ulicy Żelaznej i Pawiej, „spółdzielnia” nazywali dlatego, że to był sklep LSS-owski, pośrodku stał taki piec metalowy, gdzie te panie paliły, żeby w ogóle można było w tym sklepie pracować. Jak było zimno na dworze, czasami

przylatywało się i tam się człowiek grzał. No i myślę, to tam podlecę, to przynajmniej trochę obeschnę, żeby nie było widać w domu, że ja ociekam całą wodą. I tak się kokosiłem – te panie się śmiały rzecz oczywista, tam dogadywały mi w różny sposób – tyłem, przodem. Taką kapotę miałem, trudno nazwać, czy to jesionka, czy kurtka, no coś takiego, zresztą to matka sama z reguły szyła, bo to nie było tak, że można było pójść do sklepu, nawet jak się miało pieniądze, chyba że się duże pieniądze miało, żeby coś takiego kupić, dzisiaj to jest dla ludzi niezrozumiałe. No i ja pod tym stanąłem, ten piec do czerwoności rozżarzony, w pewnym momencie patrzę, a tylko para taka poszła, a ja już jak w surducie, wypaliło mi cały przód tej kapoty. Awantura jak jasna cholera w domu, co teraz zrobić, jak będziesz do szkoły chodził, przecież nie w ręczniku. Tak że to różne historie.

Ojciec mi na gwiazdkę sprawił takie łyżwy używane, od kogoś tam odkupił, to nie mogłem zasnąć, nie mogłem doczekać się tego następnego dnia, a później wpadłem na pomysł i ojciec mnie wyśmiał, znaczy nie to, że wyśmiał, bo to był bardzo, bardzo mądry człowiek, chciałem spać w nich, żeby to tak cały czas te buty były [ze mną]. Później dostałem od ojca narty, ale niestety były pęknięte, więc ojciec, no, jako mistrz [stolarski] bardzo ładnie je złożył i tak dalej, na wierzch dał taką łątę, no ale to już nie było to, bo ta narta nie była elastyczna po prostu. To były takie biegówki, to lataliśmy gdzieś tam, powiedzmy, na Majdanek zimą, po tych wąwozach, bo tam i wąwóz taki był, i te kopalnie piasku, tam karkołomne takie zjazdy były.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"